

**6. Wspólnotowe eksperymenty w literaturze i sztuce**

## **Jaś Kapela**

### **Babcia**

Powiedziałem, że nie przyjdę,  
ale przyszedłem. Powiedziałem,  
że nie będę jadł, ale zjadłem.  
Chciałem powiedzieć, żeby spierdalali,  
ale nie powiedziałem. Niewiele więcej  
z tego pamiętam. Niewiele więcej  
pamiętać chcę. Było dużo ludzi i gestów.  
Ktoś mówił, że w tym ważnym dniu  
zgromadziliśmy się tutaj, ale nawet gdyby milczał  
nie byłoby o wiele lepiej. Zgromadziliśmy się  
owszem, trudno było zaprzeczyć, choć przecież  
by się chciało. Gdybyś mógł jej wybierać rodzaj śmierci,  
zdecydowałbyś się na coś bardziej spektakularnego.  
Gdybyś mógł decydować, nie byłoby cię tutaj.  
Masz zły dzień, więc szukasz problemów?  
Tylko że problemów nie trzeba szukać.  
Gdy naprawdę Cię potrzebują, znajdują Cię same.

### **Oni**

Tamta piątka, której się przestraszyłeś w supermarkecie,  
choć żaden z nich nie miał więcej niż piętnaście lat,  
zapewne nawet nie wiedziała, że się jej boisz.  
Ale to wystarczyło, żebyś przyśpieszył kroku,  
a ręce schował w kieszeniach. Że niby tak po prostu  
chowasz ręce do kieszeni, bo masz taki kaprys.  
I wcale nie zamierzasz kurczowo trzymać portfela,  
w spoconych palcach. Ani komórki. A także ten, który  
szedł za tobą. Tak blisko, że skręciłeś w boczną alejkę.  
Musiał być pijany albo naćpany. Albo jedno i drugie.  
Nigdy nie wiadomo, co takiemu odbije,  
czy nie będzie się chciał napierdalać,  
bo krzywo na niego patrzysz.  
Prawie zawsze na wszystkich krzywo patrzysz,  
więc sam się prosisz o wpierdol. Błagasz,  
choć oni tego nie wiedzą. I ty im tego nie powiesz.  
A przecież masz ochotę.

**Andrzej Szpindler**

:

Psycho-siarczan dizajnu.

Od rzeczy do żet.

Psycho-siarczan dizajnu.

Podkreślenie jest czasownikiem rzeczy.

Psycho-siarczan dizajnu.

Rzeczy (ups!) świni postura, świni- pojętna emulacja w dzikach

to jest psycho-baba.

Wiem to jak rzecz:

tylko coś widzi kto.

Plecom wynaturzana ich sława, raj owłosienia.

Przymilnie wspólne rzeczy człapanie,

współczucie, które sekundom liczy mięciutkie przykłady.

Czarka, ogon wewnętrznie trzymany na wspólny dotyku znak.

Że razem to my jesteście ssaki piegowate bułkami

zamiast brody z dusznych encefalografów

przez osobę maciory wybuchania

Wiem to jak rzecz: ssanie jest naszą przygodą,

miejscem pracy, znaczeniem.

Rzeczy migracja to jest relikwia

samoczynnie zazębiających się

futranych nam kosmodromów.

Tylko coś widzi kto

brody z pępka wybuch przesunął

dla sympatycznych miazmatów tego ciała,  
które swoje będzie  
w koincydencji grząskich morfemów,  
od mąki do siarczystego ciasteczka,  
gdzie przemocna trwa ilustracja  
a gorylo-mokra morfologia ciała małopolubnych ciał  
determinuje wyniki.

To ssanie rzeczy oddane  
rozpoznaje się w ciemnościach,  
że to rzecz jest łyśa więc głośuje  
na więcej jeszcze łyśą łabędzią liczbę.  
A liczby jest zajęciem multiplikacja krzesel,  
tapczanów, z kanapy przekład na sardonicznego kożucha wytyczne.

To przemysł tekstylny w swoich do T-shirtów dążeniach  
wymusił maszyny parowej bombastyczne rozbuchanie.

Prawdziwie demoniczne są ubrania,  
tylko coś widzi kto winny jest,  
że rzeczy przytulaski ucięły nam ciągłość  
melancholijnego futerka.

I wpychają się teraz buciory,  
katafalki, frytkownice w dziurę czarną,  
której nam bez futra tylko ssanie we wzajemnej budowie wtóruje.

Czekać tylko jak będą się kłaść na kanapie posągi  
i wpychać będą starą jak piącha sierść w dziurę czarną,  
która po składzie chemicznym widzenia została,

a sterty wytrzeszczonych bambetli,  
oleiste graty  
poczną się całować  
z wytłuszczonym między rurami jadłem  
i sprzączki od sukienek tak oto falować będą:  
patrzcie nie potrzebuję jedzenia, a jem,  
po ciemku. I współczuć rzeczom ssania  
ssaniem będziemy, łysą podeszwą  
snując się sennie, przebrani razem  
za długą górę.

**Maciej Gierszewski**

## **Widziałem**

Dwa dni później stoję przy otwartym oknie na pierwszym piętrze.  
Słońce kładzie jasną smugę na ścianie przeciwległego bloku.  
Bawią się przy trzepaku: ona i jej dwaj strażnicy. Nie mogą mieć więcej niż po siedem lat.

„Idziemy!”, pada nagle, na tyle głośno bym dosłyszał.  
Wchodzą w ciemną bramę pod ósemką. Po chwili wychodzą,  
stają przy wejściu. Dziewczynka została wewnątrz, pewnie sika.

Gdy wychodzi, obejmuje ich czule i mówi: „Kocham was obu”.

## **Piknik**

A to już jest inne miasto, nieznane jeszcze, ale są widoki na rzekę. Tak?  
Tak, przede wszystkim ona. Dopiero później przedstawiają się inne przedmioty.

Cień małpował mnie na ścianie przeciwległego budynku. A potem jeszcze to:  
ktoś śpi, a ktoś inny, całkiem inny, budzi się obok.

A teraz to miasto, które jest znane. Siedzimy w pełnym słońcu  
na ławce w Parku Wilsona i oglądamy zdjęcia.

„A to co? Co to za gówno?” „To trumna, mam w niej ojca  
zawiniętego w prześcieradło.”

## Występek

Do czego mam się przyznać?  
Wziąłem na siebie  
jego grzechy. Tak  
do czego więcej mam się przyznać?

Ciało mam pełne cierni.  
Język klei się do podniebienia  
jak przeżuta guma – pamięć  
w ustach żyje.

We śnie leń i lęk.  
Łapy łabędzi w lodzie  
ogryzione przez psy.

Same złe wiadomości  
donosi z centrali nowa informatorka.  
Jak czkawka powraca  
zdanie: *Kocham was obu.*

To jest ciało moje,  
które tobie zostało  
wydane,  
bierz je  
i jedz.

Niewykluczone  
że afazja jest teraz zaletą.

Jechaliśmy długo zmęczeni<sup>i</sup> upałem i sobą. Muzyka grana w radiu była coraz gorsza. Pewnie tej panience<sup>ii</sup>, z którą gadaliśmy całą wczorajszą wieczór, by się spodobała.

Który z nas ją wtedy ściemnił? Pamiętasz jeszcze? Była tak pijana, że do niczego się przez całą noc nie nadawała. Dopiero nad ranem udało nam się coś jej<sup>iii</sup> zrobić.

<sup>i</sup> ZMĘCZENIE [z maja]: Po dziesięciu latach miasto zdążyło się już zmienić. Zmienić nie do poznania. Jeszcze więcej mgły, brudu, błota. Co rano stojąc przed lustrem wygrzebuję sobie ten szlam z nosa, oczu, uszu, włosów. Wiatr od Warty wzmaga się każdego dnia. Kiedyś w jego szumie próbowałem usłyszeć słowa. Miałem wrażenie, że mówi do mnie to, co mam zapisać. Tak, byłem pamiętnikarzem. Dziś jest to już jakiś inny, obcy mi język. Wiesz, kiedyś chciałem pokochać to miasto dla niej. Teraz, zamiast co rano budzić się z jej rękami na szyi, budzę się w zimnej pościeli. Czasem spotykam jeszcze ludzi, z którymi kiedyś prowadziłem permanentne rozmowy, dziś nic z tego nie wynika. Oni nie pragną prostych słów, o płowiejących zasłonach, zaśnieżonych drogach, roztopach, dusznym świetle. Po dziesięciu latach nadal nie potrafię odpowiedzieć na pytanie jak daleko trzeba odejść, by ten martwy mięsień znów zaczął bić. We mgle wisi pytanie: *Jaki dystans wyprostuje wijące się linie, ustali kształty, obrysuje zgiełk?* Trwa chaos przed kolejnym słowem.

<sup>ii</sup> Przyjemność polega na znalezieniu szczeliny. Prześwitu, przerwy między dwoma brzegami ubrania, w którym choć na chwilę zjawia się połyskująca skóra ciała. Między spodniami a bluzką. Między nogawką a skarpetką. Między włosami a kołnierzykiem. Podwinięty za wysoko rękaw i nagle widać zgięcie łokcia. Odrzucenie włosów i widać muszelkę prawego ucha. Niedopięta bluzka i jest pionowa ścieżka między piersiami. Opada ramiączko i kościsty obojczyk zjawia się jak na dłoni. Nie ma pornograficznego rozdarcia, natarcia, potarcia, otarcia, jest stopniowe odsłanianie. Podniecający staje się moment, w którym wyobraźnia podpowiada co jest dalej, co jest głębiej, co jest za. Jest to przyjemność porównywalna do odkrywania tekstu, do czytania aż po ostatnią stronę, ze stopką redakcyjną włącznie – „Na życzenie wysyłamy bezpłatny katalog”. Pornografia nie jest nieunikniona. Tekst przyjemności nigdy nie opowiada o rozkoszy. Szpara między słowami, żywe ogniki wędrujące po tekście, gdy ciało nie ma tych samych myśli co ja. Nie mam już palców, którymi mógłbym przewracać kartki, gdy brak mi języka. Gdyż mam jedynie soczysty język w ustach, który muska: „Ciemna bluzka. Mocno pomarszczona. Głębokie bruzdy. Podwinięta powyżej brzucha. Z prawej strony jednak bardziej. Z tej strony przychodzi też dłoń. Jasna. Niewyraźna biała plama wąskiego nadgarstka. Dłoń jest w ruchu, zamazana. Jeszcze leci. Jeszcze nie opadła. Jeszcze nie dotyka podbrzusza. Jeszcze pod nią cień. Kciuk, docelowo pewnie ma być schowany do wewnątrz, teraz jest właśnie chowany. Zniknął opuszek. Część paznokcia. Pozostałe palce, wydłużone przez opadanie, są ze sobą złączone. Jedynie ten wskazujący został odłączony, odstaje od pozostałych. Tworzy się szczelina. Szczelina przez, którą widać dziurkę pępka. Szpara między palcami ustawiona została dokładnie nad nim. Jest niewyraźny. Jest ciemny. Jest zakryty przez cień. Jest okrągły. Jest wilgotny. Brzeg dłoni dotknął brzucha, już”.

<sup>iii</sup> „Czy mogłabym prosić ten kolorowy katalog, który leży na wystawie?” „Ten?” „Nie, ten obok”. „Proszę, mamy jeszcze inne z tej kategorii. Pokazać? Chce Pani pooglądać?” Nie, nie chcę oglądać, nie chcę także czytać. *Więc czego chcę?* Chcę użyć. Chcę zużyć. Chcę pożyć. Chcę wessać. Chcę wchłonąć. Wchłonąć przez wszystkie szpary, szczeliny, pory, dziury, nacięcia i ranki. *Do wewnątrz, do wewnątrz!* Do środka. W końcu przestać wyciekać, a zacząć wciekać. Synek prosi, bym przestał o tym mówić, bo jemu się udzieli i też „ich” zobaczy, a wtedy to będziemy się w nieskończoność, do rana, odprowadzać. Państwo środka? Państwo do środka? Ośrodek mowy zaburzony. Ośrodek słuchu zaburzony. Ośrodek wzroku ma się nieźle. Rano rekonstrukcje rekolekcji. I tak nie zostaniesz zbawiona, więc po nic, masz rację. Małe grzeszki. Ale i tak wiszą. W poniedziałki są największe, ale mamy już wtorek („Dziś imieniny obchodzą Filip i Leon. Solenizantom składamy najserdeczniejsze życzenia”), więc więcej optymizmu. Bądź dobrej myśli, są i inni koledzy, skoro nie od tej koleżanki, to może od tamtej. Ta nie jest fajna? Czy niejajna koleżanka może mieć fajnych kolegów? Czasem jak patrzę w lustro, to widzę że „inny” ode mnie odstaje. Łapię go za kark i wrzucam do umywalki, jest brudny, jest zakurzony, ale konstrukcję ma całkiem całkiem, mniam mniam, cacy cacy. Ciało staje się niedopowiedzianym słowem. Niezapomnianą fraza z czyjogoś dzienniczka: „Ojciec przytulony do ściany, ciało

matki zwisa w połowie na ziemię. Pomiędzy nimi dużo ciemności i śmierci” [a]. Heppy endy na przedostatnią stronę. Heppy endy na sam koniec.

[a] Płowy puder, czyli odnośnik

Zacząć można i tak: „Dni są pomocne, noce użyteczne”. Dziewczynko, twoją spódniczkę podwiewa zimny przeciąg. Czujesz go między nogami? Owiewa czerwone rajstopki, tak widzę. Twoje buciki i wstążeczka lśnią w świetle lamp filtrujących. Proszę, podejdź, nie stój w kącie, podejdź tu do mnie, daj się dotknąć. Majteczki masz takie ładne, pod kolor oczu, prawda? Nie sprawię ci przykrości. Wymyślam? Oszukuję? To twoje zielone oczy ciągną za język: „Powiedz, czy jest coś poza tą salą?”. Och, przygnębiające są te i owe pytania, na które nie znajduję odpowiedzi. Powracają niby niechący, bo chciałaś być rybą a nie akwarium. Wstążeczka z błyszczącej stała się matowa. Za kim tęsknisz? Wiesz, czym smakuje? Dziewczynko, masz notesik?